A. D. 1925. Nrus III.

CURRENDA

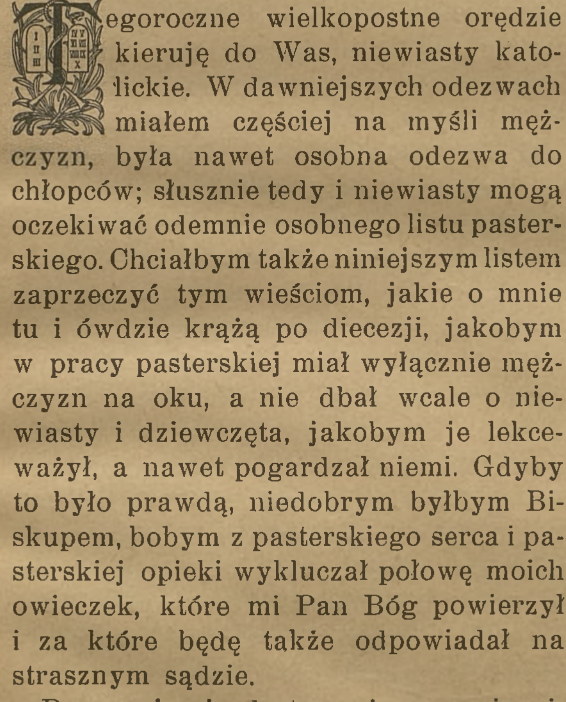
LIST PASTERSKI NA WIELKI POST
R. P. 1925.

LEON

z Bożego miłosierdzia i łaski Św. Stolicy Apostolskiej

BISKUP TARNOWSKI

Wszystkim Wiernym Diecezji Pozdrowienie i Błogosławieństwo w Panu!



Tegoroczne wielkopostne orędzie kieruję do Was, niewiasty katolickie. W dawniejszych odezwach miałem częściej na myśli mężczyzn, była nawet osobna odezwa do chłopców; słusznie tedy i niewiasty mogą oczekiwać odemnie osobnego listu pasterskiego. Chciałbym także niniejszym listem zaprzeczyć tym wieściom, jakie o mnie tu i ówdzie krążą po diecezji, jakobym w pracy pasterskiej miał wyłącznie mężczyzn na oku, a nie dbał wcale o niewiasty i dziewczęta, jakobym je lekceważył, a nawet pogardzał niemi. Gdyby to było prawdą, niedobrym byłbym Biskupem, bobym z pasterskiego serca i pasterskiej opieki wykluczał połowę moich owieczek, które mi Pan Bóg powierzył i za które będę także odpowiadał na strasznym sądzie.

Przyznaję się do tego, że w czasie wizytacji częściej może zwracałem się do mężczyzn i chłopców i więcej się nimi zajmowałem, gdyż uważałem to za sprawę pilniejszą. Bolało mnie serce, gdy widziałem kościoły nasze, począwszy od wielkiego ołtarza i zakrystji, przepełnione samemi dziewczętami i kobietami, podczas gdy starsi mężczyźni skupiali się pod chórem około wielkich drzwi, a cała młodzież męska gromadziła się na cmentarzu. Nie mogłem również obojętnie patrzeć na to, jak konfesjonały były oblężone przez same niewiasty, a przy Komunjach świętych, które rozdzielałem, nieliczni tylko zjawiali się mężczyźni.

Uważając to za wielkie nieszczęście, wytężyłem wszystkie siły w tym kierunku, aby w kościołach naszych przeprowadzić równouprawnienie mężczyzn, aby i dla nich, a zwłaszcza dla młodzieży męskiej, znalazło się miejsce w kościele i wolna jedna strona przy konfesjonale. Nie chciałem przez to tępić albo osłabiać pobożności niewiast, pragnąłem tylko pociągnąć mężczyzn do Pana Jezusa, aby w nabożeństwie i przystępowaniu do świętych Sakramentów nie dali się wyprzedzać niewiastom. I to także wyznaję, że więcej przywiązywałem wagi do opieki nad stowarzyszeniami młodzieży męskiej, gdyż grożą jej większe niebezpieczeństwa, pod-

czas gdy dziewczętom najkorzystniej chować się pod troskliwem okiem matki. Takie moje postępowanie chyba powinny niewiasty zrozumieć i cieszyć się powinny, gdy widzą, jak ich ojcowie, mężowie czy bracia za moją zachętą garną się do Pana Boga i kościoła.

Pozatem dusze kobiet i dziewcząt są mi równie drogie i nie myślę o nich zapominać, ani ich lekceważyć. Wiem, jak wiele Pan Bóg ma dusz umiłowanych wśród niewiast i to nietylko po klasztorach, ale i wśród rodzin na świecie. Ubliżyłbym zresztą pamięci mej drogiej i świątobliwej matki, gdybym nie doceniał wpływu niewiast na jednostki i rodziny. Z wdzięcznością wyznaję, że temu wpływowi zawdzięczam wszystko. I nie mam gorętszego życzenia, jak widzieć na czele naszych rodzin matki naprawdę świątobliwe, gdyż takie wpływają decydująco na młode pokolenie. One to urabiają sumienia, one tworzą charaktery, od nich przeważnie zależy poziom moralny społeczeństwa.

I tutaj zaczyna się — jeżeli tak powiedzieć można — mój żal do niewiast, gdyż tego ich wpływu dobroczynnego na nasze społeczeństwo widzę bardzo mało. Widocznie nie wiele mamy dobrych matek, kiedy tyle złego wszelakiego rodzaju krzewi się wśród nas. Za grzechy w życiu publicznem odpowiadają mężczyźni, ale za grzechy w życiu prywatnem w znacznej części przynajmniej pośrednio spada odpowiedzialność na niewiasty, które nie umieją i nie chcą spełniać należycie swego wzniosłego posłannictwa. Jeżeli społeczeństwo nasze ma się naprawdę odrodzić, potrzebuje koniecznie lepszych matek, niż są obecnie,

Niestety, gdy obserwuję dzisiejsze wychowanie dziewcząt, nie mam nadziei, by z tego młodego pokolenia lepsze matki wyrosły. Zreformowanie wychowania naszych dziewcząt — to jedna z najpilniejszych naszych potrzeb. W tym celu pragnę podać pewne uwagi i wytknąć pewne bardziej rażące braki. Niechaj ten mój list będzie wskazówką dla matek i wychowawczyń, jak mają wychowywać swoje córki, a dla dziewcząt starszych, jak mogą i powinny usuwać i prostować braki swego wychowania i same siebie wychować, by w przyszłości godnie spełnić mogły swoje zadanie.

Pięknie nazwano kobietę kapłanką domowego ogniska i słusznie, gdyż ona stwarza nastrój religijny w rodzinie i stoi na jego straży. Św. Monika, która swym przykładem i modlitwami nawraca swego męża i swego syna — oto wzór dla niewiast chrześcijańskich. Aby jednak mogły godnie spełnić takie zaszczytne posłannictwo, koniecznie muszą posiadać pewne namaszczenie duchowne, jakie daje wielka miłość ku Panu Bogu i świątobliwość życia. Powinny zatem odpowiednio do swego przeznaczenia za młodu chować się i ćwiczyć w szczerej i zdrowej pobożności. Jakoż przyznać muszę, że naogół dziewczęta okazują większą ochotę do modlitwy, do Sakramentów świętych, niż chłopcy — jedno tylko radbym uczynić zastrzeżenie, aby ta pobożność była zdrową i więcej gruntowną, gdy często bywa ona zbyt powierzchowna, oparta jedynie na uczuciu, a nieraz nie płynie ona z pobudek nadprzyrodzonych. Czasem te pobożne niewiasty i dziewczęta żywo przypominają mi dzieci, które czułościami obsypują rodziców i lubią się z nimi pieścić, ale ich życzeń i rozkazów pełnić nie chcą lub spełniają je niechętnie. Prawdziwa i zdrowa pobożność polega na gorliwem i ochoczem wykonaniu woli Bożej. I o takiej pobożności mówi Pismo św., że „*do wszystkiego jest pożyteczna*“ (I. Tymot. IV, 8), gdyż uczy sumienności w spełnianiu obowiązków, wytrwałości w pracy, cierpliwości w znoszeniu przykrości i krzyżów. Inaczej będzie to tylko karykatura pobożności, która się Panu Bogu nie może podobać i ludzi drażni. Jako przykład takiej pobożności niezdrowej przytoczę tylko te służące, które odbiegają od pracy obowiązkowej, aby przesiadywać w kościele, albo te matki, które

dla pobożnych praktyk nadobowiązkowych zaniedbują męża i dzieci. A czyż nie trafia się i taka niewiasta, która niby pobożna, a przecież nie umie zapanować nad swoją drażliwością, niby pobożna, a przecież hołduje modzie i goni za gorszącemi tańcami i kaprysami się rządzi. Oczywiście taka powierzchowna pobożność nie bywa trwałą i łatwo przeradza się w całkowite zobojętnienie religijne. Wszak nieraz widziano dziewczęta niby pobożnie wychowane, które bez najmniejszego wahania się wychodziły za mąż za socjalistę lub innowiercę. Ktoś słusznie powiedział o takich osobach, że one właściwie nie Panu Bogu służą, tylko chcą, by im Pan Bóg służył w ich zachciankach.

Panu Bogu należy służyć „*w prawdzie*“ (Jan IV, 28), a tej prawdy brakuje często w wychowaniu dziewcząt. Uczy się więcej podobać ludziom niż Bogu i to bywa źródłem obłudy i fałszu. Zamiast prostoty, która jest prawdą, przywykają dziewczęta od młodości do udawania, do sztuczności, do kłamstwa, a nieraz tak dalece wyzbywają się prawdy, że w nieszczerości i obłudzie upatrują swą główną zaletę i broń jedyną.

Oprócz służby Bożej powinny młode dziewczęta przygotować się i wdrażać do służenia bliźnim. Pan Bóg żąda tego od wszystkich, gdyż kazał miłować bliźniego; a miłować — to znaczy: służyć. Przykazanie to obowiązuje zarówno mężczyzn, jak i niewiasty; sama jednak natura i wrodzone przymioty niewiast wskazują, w jakim kierunku powinny one służyć bliźnim. Dał im Pan Bóg większą wrażliwość na cudze nieszczęścia, dał im serce czułe, które silniej odczuwa cierpienia i potrzeby drugich, dał im — że tak powiem — miększą i delikatniejszą rękę, która lepiej, niż ręka mężczyzny, nadaje się do pielęgnowania chorych i kojenia boleści. Jakież to piękne pole do działania dla niewiasty chrześcijanki i w tej dziedzinie bywa ona niedoścignioną i zdobywa się nieraz na heroiczną ofiarę, przed którą chylą czoła wszyscy! A mam tu na myśli nietylko zakonne siostry po szpitalach, ale i niewiasty żyjące w rodzinach, które dzień i noc są na zawołanie drugich i wszystkim nieznużenie służą. Takie niewiasty są błogosławieństwem rodzin i ozdobą społeczeństwa. To też wychowanie dziewcząt powinno mieć na celu przygotowanie ich do spełnienia tego szczytnego posłannictwa; czyli innemi słowy: trzeba je przyzwyczajać do karności, do zaparcia się, do gotowości służenia drugim, choćby nawet z poświęceniem siebie.

Tymczasem wychowanie dzisiejsze idzie w kierunku wprost przeciwnym. Zamiast karności jest miękkość i rozpieszczenie. Młode dziewczęta zamiast słuchać, naginają rodziców i starszych do swej woli i kaprysów, zamiast przywykać do służenia drugim, one oczekują posług od otoczenia i prawie od dziecka nawykają do rozkazywania, do panowania, do hołdów. Zapewne w późniejszem życiu niejedna z tych dziewcząt, pod wpływem różnych przejść i pod brzemieniem obowiązków, nabiera hartu i zrozumienia swego zadania; ale ileż z nich pozostaje na całe życie samolubne i bezradne. Nie umieją znosić przykrości, lada przeciwność je łamie, czują się nieszczęśliwe, czasem nawet z urojenia; aby uniknąć przykrości, gotowe nawet uchylać się od godności macierzyństwa. Zamiast być ostoją i podporą w rodzinie, stają się przyczyną rozstroju domowego, zamiast łagodzić i koić, one jątrzą. Najjaskrawiej występuje to w tych rodzinach, gdzie mąż bywa gwałtowny, brutalny albo nałogowy. Takie rodziny zamieniają się w istne piekło, jeżeli żona nie przeciwstawi mężowskim wadom cierpliwości prawie anielskiej, a na taką coraz trudniej mogą się zdobyć dzisiejsze niewiasty, chowane miękko i pieszczotliwie.

Jakże to daleko odbiegły one od tego ideału niewiasty „*mężnej*“, jak ją przedstawia Pismo św. w Księdze Przypowieści (XXXI), która pozyskała zaufanie męża (w. 11), szacunek i uwielbienie sy-

nów (w. 28), gdyż swoją pracą (w. 27) i zapobiegliwością (w. 16) utrzymuje ład i porządek wśród domowników (w. 15) i pomnaża dobrobyt rodziny!

Jeszcze jednę wadę, i to może najpowszechniejszą, muszę wytknąć dzisiejszemu wychowaniu dziewcząt, a mianowicie tę, że rozbudza próżność i schlebia jej prawie na każdym kroku. Młoda dziewczyna bywa zazwyczaj wyróżnianą i obsypywaną różnemi przywilejami, a przez takie traktowanie nabywa przekonania, że jest jakąś istotą wyjątkową i odrazu rodzi się w jej sercu próżność, pretensjonalność i chęć błyszczenia. Za tą próżnością idą później te wszystkie grzechy, które kobiecemi zwiemy, jak: zazdrość, obmowy, plotki i t. p.

Przedewszystkiem jednak pragnę tutaj napiętnować próżność w ubraniu. Matka, która z próżności stroi swą córkę, przelewa na nią swą próżność, nasienie przyjmuje się niestety dość wcześnie i szybko się rozwija, a dość często przechodzi w prawdziwe maniactwo. U takich dziewcząt wszystkie myśli, pragnienia i życzenia obracają się wiecznie koło strojów, nawet w kościele, zamiast modlić się, obserwują ubrania drugich. Taka dziewczyna nawet przy Komunji św. i bierzmowaniu ma jeszcze coś do poprawienia w ubraniu, czy we włosach, u siebie lub u drugich. Kiedy na to wszystko patrzę, żywo przypominają mi się lalki, któremi młode dziewczęta zwykły się bawić. Nie wiele różnią się one od tych lalek, a co gorsza, nieraz pozostają lalkami, chociaż już wyrosły, dojrzały i wielkie obowiązki wzięły na siebie. Jeszcze i wtedy nie mogą zapomnieć o strojach i dla tej namiętności gotowe poświęcić i spokój domowy i grosz ostatni, a co najsmutniejsza, szacunek u własnych dzieci!

Stroje idą za modą, a ta moda, która bywa czasami tylko śmieszną, dzisiaj stała się wprost grzeszną i pogańską. Ludzie, którzy głębiej obserwują prawie powszechny dzisiaj upadek moralności, domyślają się jakiejś tajemniczej ręki, która rozmyślnie i planowo szerzy zepsucie w różnych dziedzinach życia. Przedstawienia teatralne, kina, tańce, nawet w znacznej części literatura współczesna i tak zwana sztuka — wszystko to jakby się spiknęło na zdeprawowanie człowieka, pozbawienie go wstydu i utopienie w rozpuście. Otóż do takich planowych środków zgorszenia należy zaliczyć i dzisiejszą modę, jaka do nas idzie z zagranicy, gdyż ona skutecznie i gruntownie obdziera ze wstydu kobiety i dziewczęta i budzi zmysłowość u drugich. Jeszcze niedawno temu niewiasta tak mało ubrana wstydziłaby się pokazać nawet swoim najbliższym domownikom, a dzisiaj tak wyzywająco występuje na ulicy, a nawet w kościele. Trudno się dziwić światowej i lekkomyślnej kobiecie, że goni za nowością, ale to już prawdziwie nie do pojęcia, że niewiasty uczciwe, że katoliczki nie chcą, czy nie mogą oprzeć się modzie bezwstydnej. Było to zawsze cechą prawdziwych wyznawców Chrystusa, że umieli sprzeciwić się prądom złym, choć powszechnym i swoją odwagą i swoim przykładem wywoływali zbawienną reakcję. Czemużby na to nie mogły się zdobyć dzisiejsze niewiasty, zwłaszcza te, które chcą uchodzić za prawdziwe i szczere katoliczki!? Nieraz przychodzi mi na myśl, iż gdyby pierwsze chrześcijanki tak się oglądały na panujące wówczas mody i lękały ośmieszyć się w oczach poganek, tobyśmy jeszcze może podziśdzień zostali poganami. Jeżeli dzisiejsze katoliczki nie zdobędą się na podobną odwagę i nie podniosą zbiorowego buntu przeciwko tyranji mody nieskromnej, to społeczeństwo nasze szybko pogrąży się w zepsuciu i spoganieje!

Do Was tedy, niewiasty katolickie, ślę niniejszem usilne wezwanie i gorącą prośbę! Jest w naszej diecezji tyle stowarzyszeń i związków katolickich, jest nadto, Bogu dzięki, i poza stowarzyszeniami tyle niewiast naprawdę wiernych Bogu i Kościołowi — niechże wszystkie zdobędą

się na odwagę i słowem i przykładem wystąpią przeciwko strojom bezwstydnym i odwrócą niebezpieczeństwo, jakie niechybnie grozi ich rodzinom i całemu społeczeństwu. Należy także w tym kierunku uświadamiać młode dziewczęta i nie pozwalać na to, by hołdowały nieskromnej modzie. Osobną i szczególniejszą prośbę i wezwanie kieruję do naszych nauczycielek, których liczny zastęp pracuje z prawdziwem poświęceniem po naszych szkołach, ich słowo, ale przedewszystkiem ich przykład pociągnie za sobą ich wychowanki. Spodziewam się, że klasztorne szkoły będą świecić przykładem pod tym względem, a nie mogę nie wspomnieć i o ochronkach wiejskich, gdyż i tam trzeba nieraz szukać początków złego.

Choroba to światowa i biskupi wszędzie, poczynając od Ojca św., ostro ją potępiają; niektórzy nawet polecili odmawiać Sakramentów świętych niewiastom, ubranym nieskromnie i zabronić im wstępu do kościoła. Nie jest to zatem uprzedzenie, czy przewidzenie tego lub owego biskupa, ale to głos całego Kościoła katolickiego, którego nie godzi się lekceważyć.

Z okazji wizytacji i bierzmowania dziewcząt przechodzę formalne tortury wewnętrzne. Z jednej strony sumienie nie każe mi milczeć na widok gorszących strojów, a tu nie zawsze chwila odpowiednia do upominania czy dawania uwag, tembardziej, że nie tyle bywa w tem winy małych dzieci, ile raczej ich matek, a i u tych wina nie tyle płynie ze złej woli, ile raczej z braku uświadomienia. Miałem tego niedawno dowód przy odwiedzinach jednego z miast naszej diecezji. W przemowie wstępnej zwróciłem się do niewiast i dziewcząt z wezwaniem, by, przystępując do Komunji św. czy bierzmowania, dobrze okryły braki swego ubrania. „Człowiekiem jestem — dodałem — i nie zawsze mogę zapanować nad sobą; lękam się tedy, bym przykrą uwagą nie popsuł takiej pięknej chwili w życiu“. Odezwa nie to moje osiągnęło pożądany skutek: jak mogły, tak spinały swoje suknie i okrywały swoje ciało. Ja zaś, widząc ich dobrą wolę, musiałem na zakończenie wyrazić im swoje uznanie i pochwałę, dodając, by tak postępowały zawsze, nie tylko ze względu na biskupa, ale ze względu na Pana Boga. Daj Boże, aby i ten mój list pasterski nie przebrzmiał bez skutku.

Kiedy ten list pisałem, byłem przygotowany na krytykę ze strony osób światowych i tak zwanych postępowych. Zarzucą mi zapewne, że moje poglądy na kwestję kobiecą są przestarzałe, że niewiasta dzisiejsza, która sobie wywalczyła równouprawnienie i w szkole i w życiu publicznem, nie da się cofnąć na stanowisko dawniejsze, kiedy to nie miała praw żadnych i żyła w ciemnocie i upośledzeniu — jak niewolnica.

Krótko odpowiem jeszcze na te zarzuty. Nie myślę wcale zamykać niewiastom drogi do nauki i wiedzy, owszem, nauka zdrowa uszlachetni je i da niejednej sposób utrzymania; niech jednak pamiętają, że sama nauka nie zastąpi im tych cnót i zalet, jakich im potrzeba w przyszłości do spełnienia swego posłannictwa. Mimochodem wspomnę tutaj tylko o szkołach koedukacyjnych średnich, wspólnych dla dziewcząt i chłopców, które w myśl tradycyj katolickich uważam za szkodliwe. Gdzieindziej już je zarzucono, u nas, niestety, takie szkoły znajdują gorliwych zwolenników i mnożą się nawet ponad potrzebę. Pomijam już względy pedagogiczne, które byłyby decydujące za granicą, idzie mi przedewszystkiem o moralne względy, które polecają rozdział chłopców od dziewcząt, zwłaszcza w okresie fizycznego dojrzewania. Doświadczenie uczy, że młodzież w tej epoce życia przechodzi pokusy najsilniejsze, na cóż tedy jeszcze mnożyć okazje tych pokus przez ciągłe i bliskie stykanie się chłopców z dziewczętami. Wprawdzie zwolennicy koedukacji głoszą, że w takich szko-

łach chłopcy uczą się grzeczności i delikatności, tymczasem częściej się zdarza, że dziewczęta wyzbywają się wrodzonej wstydliwości i nabierają wad właściwych chłopcom.

Wracając do powyższych zarzutów, jeszcze i to dodam, że nie mam wcale zamiaru odbierać niewiastom praw uzyskanych; owszem, niech z nich korzystają, ale według myśli Bożej, by sparaliżowały szkodliwe wpływy niektórych mężczyzn w życiu publicznem. Nauka, postęp, równouprawnienie podobnie jak nie zmieniły natury niewiasty, tak także nie zmieniły ich powołania i posłannictwa, owszem, im szerszy zakres ich praw i działania, tem większe powinny posiadać duchowe wyrobienie i doskonalsze cnoty.

Na zakończenie warto postawić jedno pytanie: czy też niewiasty dzisiejsze razem z równouprawnieniem zyskały na czci, szacunku i wpływie? Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć stanowczo, ale zdaje mi się, że więcej szanowano i czczono, przynajmniej w naszem społeczeństwie, dawne przezacne matrony polskie, niż dzisiaj. Wpływ ich na rodziny i otoczenie, jakkolwiek jeszcze nie były równouprawnione, był daleko większy i głębiej sięgał, niż dzisiejszych kobiet postępowych i z pełnemi prawami. Jakże te ostatnie wydają się małe wobec tych dawnych postaci bogobojnych i „mężnych“ niewiast, otoczonych aureolą świątobliwości i ofiary, które były wyrocznią rodzin, do których zbliżano się tylko z czcią najgłębszą i do których prawie się modlono. Niechże to będzie wskazówką dla niewiast dzisiejszych, że nie nauka, nie prawa wywalczone, ale wielkie cnoty dadzą im już nie proste równouprawnienie, ale uprzywilejowane stanowisko w rodzinach i społeczeństwie.

Kiedy św. Paweł pisał swój pierwszy list do Koryntjan, uczynił im kilka przykrych uwag, które Koryntjan mocno zabolały. Gdy się o tem Apostoł dowiedział, tak się usprawiedliwia i tłumaczy w liście drugim (VII, 8 i 9): „*Chociażem was zasmucił w liście, nie żal mi... raduję się, nie iżeście się zasmucili, ale iżeście się zasmucili ku pokucie*“, t. j. ku poprawie. Niech mi będzie wolno na zakończenie powtórzyć powyższe słowa św. Pawła. Czuję to, że mój list dotknie boleśnie wiele z moich diecezjanek, może nawet u niektórych wywoła oburzenie. „*Nie żal mi*“ jednak tego, com napisał, sumienie daje mi świadectwo, żem spełnił obowiązek. Nie miałem zamiaru poniżać niewiasty i podawać je w pogardę, ale raczej pragnąłem przyczynić blasku ich godności, przypominając ich wzniosłe posłannictwo. Będę się „*radował*“ ze św. Pawłem z ich chwilowego zasmucenia, jeżeli ono przywiedzie ich do poprawy. Radość moją będą zapewne podzielać wszystkie poważne i bogobojne niewiasty, które razem ze mną potępiają te różne objawy złego, jakie przedstawiłem i pragną zmiany. A co najważniejsza, radować się będzie Kościół św. i Ojczyzna, gdy im przybędzie znaczny zastęp matek, wychowujących wiernych synów Kościoła i dzielnych obywateli Ojczyzny. — Pan Bóg niech błogosławi moim słowom nieudolnym i Wam wszystkim: W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen.

† LEON, Biskup.

UWAGA: Niniejszy List Pasterski należy odczytać z ambon we wszystkich kościołach naszej diecezji w niedzielę Pięćdziesiątnicę (*Quinquagesima*). XX. Katecheci szkół żeńskich odczytają go swoim uczennicom.

W sprawie Spowiedzi wielkanocnej i dyspenzy od postu.

Termin Spowiedzi i Komunji św. wielkanocnej, oznaczony kan. 859, rozciągamy niniejszem na czas od I. niedzieli Wielkiego Postu aż do uroczystości św. Trójcy włącznie.

Co się tyczy władzy rozgrzeszania od rezerwatów nam zastrzeżonych, należy uwzględnić instrukcję, zamieszczoną w Kur. I. z roku 1917.

Jak w roku ubiegłym tak i obecnie nie udzielamy ogólnej dyspenzy od postu; polecamy natomiast zastosować się do następującej instrukcji o poście:

1. Nowe prawo kościelne zachowuje dawną różnicę między postem ścisłym a wstrzymaniem się od mięsa, czyli abstynencją. Prosta abstynencja, bez postu ścisłego, obowiązuje w piątki całego roku z wyjątkiem piątków Wielkiego Postu, Suchych dni lub takich piątków, w które przypadnie jedna z wigilij niżej wymienionych, gdyż w tę dni, oprócz wstrzymania się od mięsa, nakazany jest post ścisły. A zatem w zwyczajne piątki całego roku wolno jeść więcej razy do sytości, byleby nie używać pokarmów mięsnych.

2. Post ścisly polega na tem, aby tylko raz na dzień jeść do sytości, a prócz tego można przyjąć rano i wieczór lekki posiłek. Dawniej ten główny posiłek (do sytości) był przywiązany do obiadu południowego, nowe prawo pozwala go przenieść na wieczór, byleby w południe poprzestać na lekkim posiłku. Co się zaś tyczy ilości i jakości pokarmów w dzień ścisłego postu, nowe prawo pozwala trzymać się miejscowego zwyczaju.

3. Post ścisly obowiązuje:

a) we wszystkie dni Wielkiego Postu, z wyjątkiem niedziel;

b) w kwartalne suchedni: we środy, piątki i soboty;

c) w 4 wiglje, a mianowicie: przed Bożem Narodzeniem, przed Zielonemi Świętami, przed Wniebowzięciem Najśw. Marji Panny i przed uroczystością Wszystkich Świętych.

4. W te wszystkie dni ścisłego postu wolno jeść tylko trzy razy dzienie i to raz do sytości. Co do jakości pokarmów wprowadza prawo nową praktykę, a mianowicie pozwala na używanie mięsa we wszytkie dni Wielkiego Postu, z wyjątkiem środy popielcowej, tudzież piątków i sobót każdego tygodnia w Wielkim Poście. Wolno zatem jeść mięso w poniedziałki, wtorki, środy (wyjąwszy popielcową) i czwartki, ale tylko raz na dzień, przy głównym posiłku, gdyż u nas nie było zwyczaju powszechnego jedzenia mięsa rano lub wieczorem w dni postne, tylko niektórzy na mocy osobnej dyspenzy jadali mięsne potrawy. W piątki i soboty Wielkiego Postu, tudzież w suchedni (środa, piątek i sobota), w wigilje wyżej wymienione, a nadto w środę popielcową, obowiązuje post ścisły i wstrzymanie się od mięsa. Mamy zatem dwojaki post ścisły: jeden z mięsem, drugi bez mięsa, ale jeden i drugi dopuszcza tylko jednorazowe jedzenie do sytości i dwa skromne posiłki.

5. Jeżeli dzień postny, n. p. wigilja, przypadnie na niedzielę lub święto uroczyste obowiązkowe (ale nie w czasie Wielkiego Postu), to ustaje obowiązek poszczenia w tym dniu, ani też nie przenosi się postu na dzień poprzedni.

6. We wszystkie dni postne wolno używać nabiału, jaj i omasty z tłuszczu zwierzęcego.

7. Wolno przy tym samym posiłku jeść ryby i mięsne potrawy.

8. W wielką sobotę w południe kończy się post czterdziestodniowy; popołudniu zatem można jeść mięsne potrawy bez ograniczenia co do ich ilości.

9. Do zachowania abstynencji czyli do wstrzymania się od jedzenia mięsa obowiązani są wszyscy, którzy ukończyli siódmy rok, a do postu ścisłego ci, którzy skończyli 21 rok życia, a jeszcze nie zaczęli 60 roku.

10. Święta zniesione przez najnowsze przepisy nie mają przywileju znoszenia postu (n. p. post przypadający w dzień Patrona miejscowego należy zachować).

Ponieważ powyższe przepisy postu złagodziły znacznie dawniejszą praktykę, przeto nie widzimy powodu do udzielania jeszcze obszerniejszej ogólnej dyspenzy. Komuby jednak i taki post trudny był do zachowania, może się postarać o dalsze zwolnienie. Księży proboszczów, administratorów parafij, ekspozytów i wikarych, którzy prowadzą kancelarję parafjalną, oraz katechetów względem nauczycieli i młodzieży swoich szkół upoważniamy niniejszem do udzielania dyspenz obszerniejszych; to samo prawo mają wszyscy spowiednicy, ale tylko w konfesjonale. Wszyscy ci księża chętnie przychylą się do próśb zgłaszających się po dyspenzę i pozwalać będą na jedzenie mięsa w soboty Wielkiego Postu i soboty suchedniowe, tudzież na pożywanie mięsa przy wieczornym posiłku, byleby w skromnej ilości.

Wkońcu — dla uspokojenia sumienia wiernych — oświadczany, że ze względu na ciężkie warunki wyżywienia, na drożyznę i brak artykułów żywności, może każdy bez grzechu zaspokajać głód taką potrawą, jaka jest dla niego dostępną. Kto zatem nie może dostać pożywienia postnego lub go nie stać na zakupno takowego, może spożywać potrawy mięsne we wszystkie dni postne, z wyjątkiem Wielkiego Piątku. Dotyczy to zwłaszcza podróżnych i osób stołujących się w publicznych restauracjach.

Kto korzysta z dyspenzy, niech złoży ofiarę na bursy diecezjalne; ubożsi niechaj odmówią Litanję Loretańską, albo 3 Ojcze nasz, 3 Zdrowaś Marja i 3 razy: „Któryś cierpiał za nas rany“ i t. d.

Kościół, zwalniając dawną surowość postnych przepisów, nie miał wcale zamiaru uwolnić nas od obowiązku umartwienia, jakie każdemu chrześcijaninowi jest potrzebne, a w dniach Wielkiego Postu wskazane. Kto zatem może i chce, niechaj pości po dawnemu, a spełni uczynek dobry, Bogu miły, a duszy swojej wielce użyteczny.

Z KURJI BISKUPIEJ.

W Tarnowie, dnia 12 lutego 1925

† Leon
Biskup

Ks. Roman Sitko
kanclerz

Nakładem Kleru Diecezjalnego. Z Drukarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie.